

# GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek do „Kuryera Śląskiego”. Wychodzi co niedzielę.

Na płytę niedzielę po Świątkach.

## LEKCYA

z pierwszego listu św. Piotra rozdział 3,  
wiersz 8-15.

Najmilsi! Bądźcie wszyscy jednomyślni, współcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddawając złego za złe, ani zło za zło, lecz przeciwnym obyczajem błogosławiając, gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiadli. Albowiem kto żywot miłował i oglądał dni dobre, niech pohamuje język swój od złego i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się oddala od złego, a niech czyni dobrze. Niech szuka pokoju, a niechaj go ściga, albowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbie ich; lecz twarz Pańska nad działającymi złościami. I któż jest, coby wam zaszkodził, jeśli dobrego naśladowcami będziecie? Ale i choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni. A strachu ich nie strachajcie się, ani sobą trwóźcie, lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

## E W A N G E L I A

św. Mateusza rozdział 5, wiersz 20-24.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: nie będziesz zabijał, a kto by zabił, będzie winien sądu. A Ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien rady. A kto by rzekł, głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a iż pierwszej zjednać się z bratem twoim; a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.

## NAUKA.

Jak bardzo Pan Bóg tym pomaga, którzy Go kochają, o tem świadczą najlepiej akta męczeńskie. Mam właśnie przed sobą opis męczeństwa świętego Prokopa, którego śmierć Kościół św. obchodzi dn. 4-go lipca.

Dziwne było jego nawrócenie z poganstwa. Był rotmistrzem w wojsku cesarza Dyoklecjana i jako taki wysłany został z wielką rotą żołnierzy do Aleksandryi w Egipcie aby tam prześladował i męczył chrześcijan. Gdy był w drodze stało się wielkie trzęsienie ziemi, połączone z strasznym grzmotem i błyskawicą. Nagle dał się słyszeć głos z nieba:

— Dokąd jedziesz i co chcesz czynić?

— Jadę tracić chrześcijan z rozkazu cesarza — odrzekł Prokop.

— Iżali i ty ze mną walczyć chcesz? — zapytuje się głos.

A Prokop rzekł:

— A ktoś ty jest Panie? Nie mogę cię poznać! To mówiąc ujrzał krzyż w obłokach i usłyszał głos:

— Jam jest Jezus Ukrzyżowany, Syn Boży!

Odpart na to Prokop:

— Jeżeliś ty jest Synem Bożym, czemu cię żydzi tak zelżyli, potępiłi i ukrzyżowali?

A Chrystus rzekł:

— Pojąłem te męki dla rodu ludzkiego, aby grzesznicy wybawieni zostali z mocy diabelskiej i wyzwoleni od potępienia wiecznego.

Od tego czasu Prokop stał się chrześcijaninem, a przyszedłszy do domu, zburzył wszystkie bałwany i posągi bóżków, które matka jego przechowywała. Oburzona tem matka jego, poganica, sama pojechała do cesarza Dyoklecjana, aby oskarżyć syna swego, że się stał chrześcijaninem. Dyoklecjan kazał go też natychmiast pojmać i związanego przywieść do Cesarei.

Tu go się pytano, czy chce odstąpić od wiary chrześcijańskiej i bogom ofiarować. Gdy Prokop odpowiedział, że jest chrześcijaninem i zostanie nim do śmierci, zawiesili go i drapali żelaznymi hakami ciało jego tak okrutnie, iż mięso z niego jak woda spływało i nawet postaci człowieczej na nim poznać nie było, same tylko kości zostały. Lud pogański płakał na głos, żałując jego lat młodych i urody. Lecz on ich jeszcze pocieszał mówiąc, że nie nad nim płakać trzeba, bo on dla Boga cierpi, lecz płakać by mieli nad samymi sobą, ponieważ trwając w niewierzę, pojdą na potępienie wieczne.

Gdy się siepacze zmęczyli, kazali go wrzucić do więzienia. Około północy zatrzęsa się ziemia, okowy z rak więźnia opadły, drzwi się o-

tworzyły i weszli do Prokopa dwaj młodzieńcy, mówiąc:

— Patrz na nas!

A on obróciwszy się do nich, odrzekł:

— Kim jesteście?

— Jesteśmy aniołowie Boży, posłani do ciebie od Chrystusa — odpowiedzieli.

— Jeżeli jesteście od Chrystusa, ukłoniecie się Jemu i uczynicie krzyż Jego na oczy wasze.

Gdy to uczynili, poznał Prokop Pana Jezusa w osobie jednego z tych młodzieńców. Tam go posilił i zdrowie mu wrócił, tak iż wszystko ciało jego zdrowe było i żadnej nawet blizny w nim znać nie było. —

Nazajutrz, gdy go wyprowadzono z więzienia zdrowego i bez wszelkiej rany, lud wszystek z radości i zdumienia zakrzyknął i wielu uwierzyło w Chrystusa. Przyprowadzono Prokopa do kościoła pogańskiego, aby tu bogom ofiarował. Lecz on prosiwszy Boga, aby zniszczone zostały bałwany, uczynił w powietrzu znak krzyża świętego. W tem momencie roztopiło się trzydzieści bałwanów i w niwecz się obróciło. Widząc to lud wołał:

— Boże chrześcijański wspomóż nas!

Miedzy innymi nawróciły się na ten widok do wiary chrześcijańskiej dwie rotę wojska. Sędzia dowiedziawszy się o tem wszystkim, nawróconym żołnierzom głowy pościnać kazał. Oni wszyscy na stracenie szli jakoby na wielkie wesele, tak iż się sam sędzia i ludzie na nich patrzący zdumiewali. Ledwo ci zostali straceni przystąpiło do sędziego dwanaście zacnych pań pogańskich oświadczając, że i one wierzą w Chrystusa.

Wściekłość tyrana nie znała granic. Zawieszono je natychmiast na drzwiach i rozciągnięto, potem palono im boki i pachy rozpalonem żelazem. One modląc się w swych mękach śmiały się z katów, mówiąc:

— Patrzcie, choć my niewiasty, jednak się śmiejemy z okrucieństw waszych.

Przyszła też matka Prokopa, aby się przypatrzyć męczeństwu syna. Widząc, iż wszystkie one niewiasty tak mężnie poznosiły wszelkie męczarnie, rozgrzało się jej serce dziwną miłością. Przyskoczyła do nich i krzyknęła:

— I ja wierzę w Chrystusa!

Związano ją natychmiast i odprowadzono do więzienia razem z innymi męczennikami. Skoro ją Prokop zobaczył, przypadł z uciechą do niej, mówiąc:

— Co tu czynisz matko najmilsza? Na to odrzekła niewiasta, widziałam jak owe niewiasty cierpiały i pomyślałam, że bez pomocy Bożej, tak srogiej męczarni zniesłoby nie mogły. Więc przyszedłam do przekonania, że Chrystus jest prawdziwym naszym Bogiem.

— O błogostawionaś matko moja — zawołał Prokop — iż takie szczęście znalazłaś!

Nauczywszy ją wiary świętej, kazał ją ochrzcić. Wnet też przystąpili do niej kaci, aby ją męczyć. Bili ją w usta, potem czterej siepacze biczo wali ją do krwi i żelazami ciało jej drapali i targali. Widząc jednakowoż, że one bez szemrania wszystko spokojnie znosiła, kazali ją razem z onemi dwanastu niewiastami na ścięcie prowadzić. Szły święte męczennice na śmierć, jak na wesele, śpiewając i modląc się, żalną z nich ani jednej łeski nie rozlała, ani nawet do swoich

się nie obróciła, ale jakby do tańca i uciechy tak szły na stracenie. A lud wszystek dziwował się, jak bardzo wiara w Chrystusa Pana człowieka zmienić może, że na śmierć idzie jakby na wesele.

Starosta pogański, straciwszy owe niewiasty święte, ogromnym gniewem zapalił się przeciwko Prokopowi św., iż z jego przyczyny tylu pogan nawróciło się do wiary chrześcijańskiej. Rozmyślał dzień i noc nad tem, jakimi najgorszymi mękami mógłby się pomścić na św. Prokopem. Od wszystkiego jednak gniewu dostał gorączki i padł bez duszy.

Jego następca był jeszcze okrutniejszym. Kazał świętego Prokopa przywołać z więzienia i bogom ofiary czynić. Prokop śmiał się z niego. Rozgniewany do żywego starosta przywołał żołnierza, aby Świętemu ściął głowę. Św. Prokop ochotnie i z uśmiechem głowę nachylił. Lecz gdy kat miecz podniósł, aby mu ściąć głowę, ręce mu nagle zemdlały i zdrętwiały jak słup, tak iż miecz upuścił, sam zaś, jak długi na ziemię upadł.

Dziwił się temu bardzo starosta i wtrącić męczennika do więzienia kazał. Po sześciu dniach przywołał go znowu do siebie i radził mu, aby bogom ofiarował, grożąc mu najśroźszymi mękami śmiał się z niego znowu święty Prokop.

Rzekł tedy starosta do katów:

— Rozciągnijcie go, sieczciego i ognia mu na grzbiet nakładźcie, bo głupiemu takiego karania trzeba!

Uczynili kaci co im kazano. Św. Prokop z radością męki te podnosząc, śmiał się wciąż z starosty mówiąc:

— Ty złoczyńco myślisz, że mi dokuczysz twem okrucieństwem, a nie wiesz, że mi dajesz to, co mi jest najmilszem i w czem się najbardziej Kocham. Dziękuję ci za to, że mię męczysz, bo mi dajesz okazję cierpieć za Chrystusa. Bardzo bym się gniewał na ciebie, gdybyś mię męczyć przestał!

Po tych mękach kazał mu okrutnik kłaść między rany rozpalone żelazka i rożdżenki, w rany zaś same kazano soli nasypać. A gdy i te męki bez jęku wytrzymał, naniecono na ołtarzu pogańskim ogień i przyprowadzono doń św. Prokopa, aby rzucił kadzidło w ogień na znak, że bogom ofiaruje. Gdy tego rozkazu Święty usłuchać nie chciał, wsypano mu przemocą kadzidło w dłoń i włożono rękę jego w ogień, aby św. Prokop boleścią zdjęty upuścił w ogień kadzidło.

Lecz Święty w ogniu ręki nie ruszył, ani nie otworzył, tylko ze łzami radości patrzył na spaloną swą rękę wzdychając głośno i dziękując Panu Jezusowi, że mu dał łaskę męczeństwa.

Nazajutrz wiedziono go na nowe męki. Zawieszono go za ręce, a do nóg powieszona mu dwa wielkie kamienie, aby się stawy członków jego rozerwały. Widząc jednakowoż, że te męki spokojnie znosił, kazało go wrzucić do pieca rozpalonego, aby się żywcem upiekł. Skoro św. Prokop uczynił znak krzyża świętego, ogień z pieca wybuchnął i katów popalił tak, że wszystek lud krzyknął:

— Strąć prędko tego czarownika, bo on całe miasto zgubi!

Wyprowadzono tedy św. Prokopa za miasto i tam mu głowę ucięli.

Święty Prokopie, módl się za nami, abyśmy, jak ty, wiernie i mężnie wiarę naszą wyznawali i za nią wszystko, nawet krew naszą odkłali!

Zdrowaś Maryo!...

## Pierwszy biskup polski w Ameryce.

Ks. Paweł Rhode, proboszcz parafii św. Michała Archaniola w Chicago, nominowany został biskupem sufraganiem archidiecezyi chicagowskiej.

Ksiądz Paweł Rhode — jak donoszą wychodzące w Milwaukee „Nowiny Polskie” — urodził się w Prusach Zachodnich w Wejherowie dnia 16-go września 1871 roku, z ojca Augustyna i matki Krystyny. Był on jedynym synem w całej rodzinie i dla tego rodzice jego od samego początku starali się dać mu najlepsze wykształcenie. Ojciec odumiał go wkrótce. Wówczas w całej okolicy grasowała ospa i ofiarą tej strasznej zarazy padł ojciec młodego dziecka. W Europie ks. Rhode uczęszczał cztery lata do szkoły rządowej. W roku 1880 przybył razem z matką do Ameryki i zamieszkał w Chicago. Przez pięć lat uczęszczał do szkoły św. Stanisława Kostki, którą chlubnie ukończył. Potem zaraz zapisał się na ucznia kolegium Najsw. Maryi w St. Mary's Ku., tam uczył się przez kilka lat, następnie wstąpił do kolegium OO. Jezuitów w Chicago (św. Ignacego), gdzie ukończył kurs klasyczny i filozofię. Teologię św. studiował w seminaryum św. Franciszka w St. Francis. Święcenia kapłańskie otrzymał dnia 16 czerwca, a pierwszą mszę św. odprawił 24 czerwca 1894 roku. Ks. biskup przeznaczył go na asystenta przy parafii św. Wojciecha, gdzie proboszczem wówczas był s. p. ks. Jan Radziejewski. Tam na tem stanowisku pozostał dwa lata, poczem został proboszczem parafii św. Piotra i Pawła w Chicago. W roku 1897 (31 października), po ustąpieniu ks. Adolfa Nowickiego, arcybiskupa zamianował go proboszczem młodej i bardzo załudzonej parafii św. Michała Archaniola w South Chicago. Tam obecnie ks. Paweł Rhode przebywa.

Ks. Rhode jest pochodzenia niemieckiego lecz zna doskonale język polski, a dzienniki polskie w Ameryce uważają go dziś za Polaka, nawet za dobrego Polaka.

Na dowód przytaczają, że bronił on zawsze polskości swoich kościołów, zakładał kluby dla polskiej młodzieży, w których uczyła się historii i literatury polskiej i wogóle na każdym kroku opiekował się językiem polskim.

Nowy biskup jest przytem wszystkim bardzo roztropny. Znają go z tego jego konfratrzy, znają go też Niemcy i Irlandczycy. Kiedy przyszło do głosowania na kandydatów, prawie wszyscy polscy księża za nim głosowali. Młodsza generacja kocha go całym sercem.

Nie dziw więc, że wybrał go arcybiskup Quigley na sufragana. Kiedy zeszłej jesieni redaktor „Nowin Polskich” był u arcybiskupa chicagowskiego w sprawie biskupa polskiego, to dostojnik

ten, choć nie kazał ogłaszać, nie ukrywał bynajmniej faktu, że pierwszym polskim biskupem będzie ks. Paweł Rhode.

Ks. Rohdemu nie chodzi wcale o honory, o zaszczyty. Kiedy nadeszła do niego wiadomość, że on będzie pierwszym polskim biskupem, rozplakał się i rzekł do swego przyjaciela księdza:

— Jasiu, wiesz, że chętniebym zrezygnował. Pierwszy polski biskup będzie męczennikiem.

Później jednak do redaktora „Nowin Polskich” mówił:

— Jeśli taka jest wola Boża, to się z nią zgadzam.

Mgr. Falconio, delegat apostolski na Stany Zjednoczone, otrzymał już bullę papieską, w której Papież Pius X. mianuje Wiel. ks. Pawła Rhode biskupem sufraganiem dla diecezyi chicagowskiej. Ks. biskup Maldon, obecny biskup sufragana, zostanie najprawdopodobniej biskupem nowo założonej diecezyi w Rockford, Ill, a Polak zajmie jego miejsce.

Nominacja 1-go polskiego biskupa wywołała radość w kołach kościelnych w Waszyngtonie. Delegat apostolski jest zdania, że teraz schizma polska w Ameryce upadnie. Wyraził on także radość z wyboru właśnie ks. Rohdego, który, jak się sam wyraził, jest wzorowym organizatorem i zarządcą, czego dał dowód w dotychczasowej swej parafii.

Władysław St. Reymont.

## W POREBIE.

— Wawrzon! a wstań ino, to nachlałość się i będziesz się wylegiwać, kiej dziedzic, a ja sobie rady dać nie mogę. Rafał przecież zaraz mają przyjechać, ino go patrzeć, no!

Zaczęła energicznie potrząsać mężem, leżącym w kącie izby na kupie słomy, powyrzucanej z łóżka.

— Kobito, mówię ci, odyńdź — mruknął Wawrzon gniewnie i odwrócił się twarzą do ściany.

— Trza wszystko powynosić przed dom, to przecież później będzie lepiej pakować na wóz. Zboże jeszcze nie zesute do worka, kartofle trzeba znieść ze stodółki, laboga! tyle roboty, a mnie już kulasy odpadają, a tu chłop coby pomagać, to se śpi. Wawrzon — zawołała, ze złością przyskakując do niego, — jak nie wstaniesz, to cię tak zdzieję, że obaczysz!

— Kobieto, mówię po dobremu: odyńdź — odrzekł miękko, położył się na brzuchu, głowę wsadził w słomę i tak leżał nieruchomie, nie zważając na krzyki i lamentowania żony!

— O bidna ja sirota, bidna! To tyle dobroci użyłam za chłopem, tyle, że teraz trza się wynosić na kumorne, kiej dziadaki jakie, w taki czas, co i psa wygnąć szkoda! Gospodarska córka pójdzie do ludzi, na wyrobek, kiej jaki łachmytek albo obieżyświat! — narzekała Wawrzonowa, zdejmując obrazy ze ścian, okrywała je zapaskami i wy-

šla przed dom pod okap. Przystawała przed  
ogiem i patrzyła na lśniąca, rozmokniętą drogę,  
ognącą wkróś świeżej poręby, rozciągającej się  
szeroko dookoła chałupy, zarzuconej kupami ga-  
zi i stosami pościanego drzewa. Wyglądała,  
nie jedzie Rafał, który miał przewieźć ich ru-  
mości do wsi, ale nie było widać na dro-  
gę, prócz mgieł sinych, wiszących nisko, i wiel-  
ki kałuż wody. Drobną, przenikający zimnem  
szczyt padał bezustannie. Westchnęła ciężko, u-  
stała nos z hałasem, żałośliwym wzrokiem po-  
glądała po chałupie, z której się musieli wyprowa-  
dzić, i poszła na drugą stronę domu do krowy,  
wiązanej na środku, bo już żółb i drabina były wy-  
wieszone przed dom, gdzie już stała żółta, w kwia-  
ponsowe, serwantka oszklona, z wymalowane-  
i na niebiosko półkami i krzeselka drewniane,  
wki, stolik, na którym stała posyjska czarna,  
słeciona w różaniec, — wiaderka, worki z kar-  
tami, paki siana, przewiązane trokiem, kółka  
na, półki i masa różnych rupieci, zwalonych  
zładnie na kupę. Wielka, w czarne łaty macio-  
leżała na ziemi, uwiązana za nogę do młodego  
boka, rosnącego wprost okna; stękała ciężko, bo  
ssały i tłukły łbami prosięta różowe.

— Siwula! o siwula! — szeptała Wawrzonowa,  
naszcząc pieszczotliwie krowę po obwisniętem  
rdle. Siwula wyciągnęła łeb i szerokim, ostrym  
tykiem lizała ją po obnażonych do ramion re-  
kach. Wawrzonowej łzy zaćmiły oczy, oderwała  
się od krowy i poszła do sieni.

— Kucusiu! Ku cu, ku cu! — zaczęła zwoly-  
wać kury, siedzące rzędem na płocie. Sypnęła im  
ręce ziarna na przynętę, a potem łapała, zwi-  
azała im skrzydła i układała w wielkiej ko-  
łódce. Znowu wyrzała na świat. Szeżka, od  
siej dalekiej, którą widać było zaledwie przez  
głazy i zadeszczony świat, za porębą, szła dziew-  
yna jakaś.

— Marysia! a śpiesz no się! krzyknęła, wygra-  
jąc biegnącej ręką.

Marysia boso, w zapasce na głowie, że tylko  
to widać kawałek zeszniatej od zimna twarzy,  
biegła i z pod fartucha wyjęła flaszkę z wód-  
trzy rządki bułek i kawał czerwonej kieł-  
basy.

— Gdzieś siedziała tak długo! po chałupach  
włóczyłaś, co!

— A juści długo, a juści! po chałupach! Taki  
ciężki drogę, że zgoniłam się, kiej pies, a matula  
wciąż, że długo! Trza było samy iść, aby niech-  
ociec poszli — odpowiada żałośliwie dziew-  
yna, trąc nogą o nogę i chuchając w pisiniałe  
buty.

— Hale! będziesz mi się tu odszczekiwać, ty  
łutnie jeden — grzmotnęła ją pięścią w plecy.

Marysia przykucnęła przed kominem, w któ-  
m tliły się resztki ognia i zaczęła płakać, roz-  
zewając sobie ręce nad węglami, a Wawrzonowa  
wynosiła resztę sprzętów, patrzyła na drogę  
wciąż pustą, trzaskała drzwiami, to znowu ko-  
nęła ze złością starego, podobnego do wilka, bu-  
go psa, który obwachiwał wszystkie kąty i ze  
szczonym ogonem, osowiwały, łaził po izbie, nie  
mogąc znaleźć sobie miejsca.

Cisza zapanowała w izbie, tylko w szybki be-  
ł deszcz i z poręby dochodziły słabe odgłosy  
kier, rąbiących drzewo. Mętny szaro-żółty zmrok  
walał izbę, ogołoconą ze sprzętów, zlewał się

z czarnym okopconym sufitem; posarzały jeszcze  
bardziej odrapane z wapna ściany.

Porozlewana woda tworzyła na glinianym  
ku, położonym w miejsce podłogi, błoto. W  
zkie błoto, w którym dwie kaczki bobrowały dzió-  
bami, szukając pożywienia. Przez wybite szybki  
małego w szczycie okna wpadał wiatr razem z  
deszczem, szeleścił, zamiatał słomę porozrzucaną  
i trząsał zwieszającymi się od sufitu pasami czer-  
wonego papieru, wystrzyżonego w kółko i ząbki,  
jakie ubierały belki.

Wawrzonowa poszła na małe podwórko, puszc-  
i zaśmiecone gnijącymi liśćmi wisień, rosnących  
przy ogrodzeniu, które leciały, jak krwawe płatki,  
na wielką gnojówkę i na dranicowy dach pogięty,  
rozwalającego się chlewnia. Poszła za stodołą,  
stojącą nieco dalej, w środku małego pola, roz-  
kopanego po kartoflach i pełnego suchych łęcin  
i zgniłych kartofli. Wyrwała jakiś zielony jeszcze  
chwast dla krowy, obejrzała się smutnie i powró-  
ciła, obcierając sobie ustawicznie oczy z łez, któ-  
rych nie powstrzymać nie mogło. To stawało w  
progu, chwytając się za głowę i ogłupiałym mę-  
tnym wzrokiem tonęła w szarej przestrzeni.

— Laboga! Laboga! — jęczała cicho i żało-  
śliwie i znowu się gorączkowo brała do wynosze-  
nia i szykowania nędznych sprzętów. Serce się  
jej tłukło w wielkim niepokoju i bólu rozstania z  
tą chałupą, w której tyle lat mieszkali, i tak ją  
ten ból ścisnął chwilami jakimś kurczem, że aż  
przysiadła na progu i pozwalając swobodnie pły-  
nać łzom i tylko cicho i głęboko jęczała.

Wawrzon wciąż leżał, przewracał się z boku  
na bok, przetarł pięścią zaczerwienione oczy i tak  
wzdychał, aż Burek przysunął się do niego, skom-  
lał cicho, drapał go łapą po kożuchu i kręcił ogo-  
nem; widząc, że gospodarz nie zwraca uwagi,  
szedł do komina, siadał obok Marysi i drzemał,  
patrząc się sennie w dogasające węgielki.

Wreszcie przed samym wieczorem nadjechał  
Rafał dwiema chudymi szkapami, zaprzężnię-  
mi do drabiniastego wozu.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł, wcho-  
dząc z batem w rękę do izby.

— Na wieki — powiedział Wawrzon, podno-  
sząc się z barłogu. — Witajcie, kumie, a Bóg  
wam zapłać, żeście o nas nie zabaczyli.

— I... ino plusk taki, że ślipie jaże zalewa, na  
drogach błoto po sękle i taki ziąb, że gorzej pra-  
ży kiej w mrozy.

— No to trzeba pakować, aby przed nocą  
zdążyć do wsi.

— A bogać że nie inaczej — rzekł Rafał, bi-  
czysko postawił wkącie, ręce ogrzał nad blachą  
i, wyjąwszy garścią z ognia węgielki czerwony,  
wsadził go do zgasłej fajki, przysiadł nieco na  
skrzynce, jeszcze nie wyniesionej, pod oknem i  
pykał dymem na izbę.

Wawrzonowa postawiła na oknie wódkę, kieł-  
basą i bułki.

— Wawrzon! napij się do Rafała.

(Dokończenie nastąpi.)